

## **STRACH.CZ**

Petr Tomšů

*Z języka czeskiego przełożyła Katarzyna Dudzic-Grabińska*

### **Minister Ťok ma nóż na karku. Musi zakończyć budowę autostrad do końca 2030 roku**

10.1.2019

Jeśli minister transportu Daniel Ťok wytrzyma na swoim stanowisku jeszcze trzy tygodnie, będzie najdłużej urzędującym ministrem w historii. Swój rekord ma zamiar uczcić budową nowej autostrady. Plan ten ogłosił na konferencji prasowej za pomocą realistycznego – dwumetrowego – modelu, na który składał się asfalt z koleiną, kawałek barierki, mała dziura drogowa oraz patrol drogówki. Minister potwierdził domniemania dziennikarzy, że mają do czynienia z modelem w skali 1:1, oraz poinformował, że budowa autostrady zakończy się w roku 2030, a jej otwarcie nastąpi w momencie lądowania Elona Muska na Marsie. Zarazem rozprawił się z mitem, jakoby w Republice Czeskiej autostrady budowano powoli. „Szybciej autostrady budował tylko Hitler. Tyle że on miał inne sposoby. Omówiliśmy tę sprawę z naszymi prawnikami. Twierdzą, że jeśli powystrzelamy całe kierownictwo firmy budowlanej, czeka nas długi proces sądowy o niepewnym werdykcie” – troska się Ťok.

Olbrzymią falę krytyki wywołała katastrofalna sytuacja na autostradzie D1 w grudniu. Sześciopasmowy odcinek autostrady koło Humpolca, który już dawno miał być naprawiony, zwężono do jednego pasa o szerokości leśnej ścieżki, wprowadzono ruch wahadłowy, którym chaotycznie kierował zdezorientowany Ukrainiec za pomocą dwóch chorągiewek, butelki wódki i kilku gestów podpatrzonych z filmu *Top Gun*. Ale jak tylko zaczęła się zamieć śnieżna, Ukrainiec schował się w budce i droga się zakorkowała. „Ten śnieg w grudniu naprawdę nas zaskoczył” – wyjaśniał sytuację Ťok na legendarnej już konferencji prasowej. Minister przybył na nią w krótkich spodenkach i z dmuchanym materacem pod pachą, aby tym sposobem nadać swoim słowom większą wagę. „Tego samego dnia jeszcze się opalałem” – zarzekał się Ťok. Później pod ostrzałem pytań wyjaśnił, że na Bahamach.

Natomiast premier Andrej Babiš przyszedł na konferencję prasową w brudnym waciaku i z baranicą na głowie. Już od samych drzwi krzyczał na ministra: „Autostrady!

Autostrady! Autostrady! No gdzie są?!”. Następnie rozdał dziennikarzom wykresy, które potwierdzały, że najwięcej autostrad w historii zbudowano za rządów jego partii ANO. Na drugim miejscu znalazł się Hitler (NSDAP), a na trzecim Bendl (ODS), który wprawdzie był ministrem tylko dwa miesiące, ale za to zdążył przeciąć najwięcej wstęg, zanim zabrali mu nożyczki. Zdaniem Babiša, Ťok jest wspaniałym ministrem, tyle że nie radzi sobie z komunikowaniem się z obywatelami. „Ja mu mówiłem: kup se komputer, kup se reklamę, kup se dziennikarzy, ale on nic nie rozumie” – denerwował się premier. Na zakończenie konferencji nie zabrakło klasycznego segmentu obietnic: „Przysięgam na zdrowie moich dzieci, że do 2020 roku zbudujemy w Republice Czeskiej trzy tysiące kilometrów nowych autostrad”. W rodzinie Babišów zapanował sceptycyzm.

Minister Ťok ogólnie ma problemy z obietnicami i terminami. Jego poprzednia akcja, „Billboardy! Billboardy! Billboardy!”, kiedy to ministerstwo obiecało w ciągu jednego weekendu usunąć 1 500 nielegalnych reklam, również nie odniosła sukcesu. Zakończyła się w niedzielę wieczorem absolutnym wyczerpaniem i wnioskiem, że w ostatecznym rozrachunku przybyło około 150 nowych billboardów. Minister Ťok, przystrojony resztkami reklamy płynu po goleniu dla prawdziwych mężczyzn, stwierdził, że jest naprawdę zaskoczony ogromem wysiłku, jaki trzeba było włożyć w tę pracę, i że przesuwają termin pozbycia się billboardów na rok 2030. Zarazem rozdał wszystkim wykresy, które wykazywały, że partia ANO usuwała billboardy najszybciej od 1945 roku.

Jaka zatem przyszłość czeka ministra transportu? Premier Babiš wypowiedział się na ten temat jednoznacznie. Jeśli ministrowi nie uda się do 2030 roku wybudować wszystkich autostrad i usunąć wszystkich billboardów, premier poważnie rozważy jego odwołanie.

## **Sprzedaż nowej książki byłego prezydenta Klause bije wszelkie rekordy. Kanciarze nie nadążają z organizowaniem autobusów**

25.11.2019

Niewiele brakowało, by pośród licznych uroczystości związanych z trzydziestą rocznicą upadku komunizmu bez echa przeszła akcja najważniejsza – prezentacja nowej książki Václava Klause w Miejskim Domu Reprezentacyjnym w Pradze. Tłum kłębił się w zabytkowej sali, a to z powodu niedziałającego ogrzewania, którego nie opłacało się organizatorom włączyć dla dwudziestu osób. Wydarzenie nazywało się tak samo jak nowa

książka, mianowicie „Havel, czyli tam i z powrotem”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Tanie Książki, jako ich 3 687 907. publikacja w serii „Tania Podpałka”.

Jako pierwszy wystąpił sam autor. Gdy wśród widzów dojrzał dyrektora Czeskiego Radia René Zavorala, nie mógł się powstrzymać i bardzo emocjonalnie rozpoczął swoją wypowiedź: „Wszystko jest nie tak. Nie powinienem tu być. Powiniennem pełnić bardzo ważną funkcję. Przez swoje puste słowa ograbił mnie pan z dzieciństwa i marzeń. Jak pan śmiał?”. Po gorących oklaskach ekonomisty Ševčika kontynuował łagodniejszym tonem: „Wszystkich dziennikarzy mediów publicznych natychmiast bym wywalił i zastąpił porządnymi ludźmi. Dlaczego programu «Pytania Václava Moravca» nie prowadzi Xaver Veselý? Ten to potrafi zadać nieprzyjemne pytanie! Dlaczego na ČT24 pan Soukup nie ma swojego programu? Można by zaoszczędzić na tłumaczach języka migowego, ten człowiek sam od razu wszystko pokazuje rękami!”. Ekonomista Ševčík opadł na kolana i w religijnym uniesieniu walił głową o posadzkę.

Potem już Václav Klaus poświęcił uwagę swojej nowej książce. Kazał przygasić światło na sali i powoli zadeklamował: „Pseudoliberalne myślenie agresywnych progresywnistów ma kulminantę w multikulturowej masowej migracji. Transnarodalni likwidatorzy unifikują feminizm i genderyzm, tworząc militarystyczną pseudodemokrację. Prawdziwa baza anarchistycznych egalitarystów aktywizuje defetyzm współczesnego świata!”. Po czym dorzucił do kotła garść ziół i kłęby zielonego dymu buchnęły aż pod sufit. Ekonomista Ševčík zemdlął, a vogońska poezja spadła na czwarte miejsce, jeśli chodzi o najgorszą poezję wszechświata.

„Prawda i miłość. Co to znaczy? Jakoś bez nich przeżyłem” – głośno zamyślił się Klaus. Według niego konieczne jest przede wszystkim zdystansowanie się od tych pojęć i walka ze wszystkim, co do nich nawiązuje. Przedstawicielem tych zgubnych idei obecnie, jego zdaniem, jest prodemokratyczny ruch „Milion chwilek” – i to przed nim należy ochronić nasze państwo narodowe. „Nie możemy dopuścić, by powtórzyły się okropieństwa ostatnich wojen. Dlatego wszystkich «chwilowców» należy oznakować, publicznie upokorzyć i skoncentrować w specjalnych obozach. Tylko w ten sposób unikniemy postępującego zła!” – grzmiał Klaus znad pulpitu, a ekonomista Ševčík rzucił się na ziemię i majtał nogami.

Do dyskusji włączył się były minister w rządzie Klause, Karel Dyba. Wygłosił referat bilansowy, w którym podsumował swoją działalność polityczną z ostatnich trzydziestu lat: „Absolutnie zgadzam się z Václavem Klausem”. Po nim przejął mównicę Ladislav Jekl. Opisał okoliczności napaści w kinie, kiedy to pewien widz siedzący za nim tak długo kopał w jego fotel, aż trzeba mu było złamać kręgosłup w dwóch miejscach. „Oczywiście dał się

wniebogłosy: «To ten Jakl z SPD!», czym gówniarz przeszkadzał mi i pozostałym dzieciom w oglądaniu wspaniałego filmu *Kraina lodu*».

Pavel Bém przypomniał wszystkim, że letnia olimpiada w przyszłym roku odbędzie się niestety w Tokio, a nie na Strahovie, co najbardziej zaskoczyło byłego szefa protokołu Forejta, który był przekonany, że żyje w kraju pełnym białych chmur i tęczowych kółek, gdzie żadne Tokio nie istnieje. Patrik Nacher z partii ANO obserwował wszystko z nieskrywanym podziwem, po czym publicznie się rozmarzył, że jego partia też zmieni się w końcu w taką sektę. Nadszedł czas na finalne wystąpienie – przemowę ekonomisty Ševčíka, który ostatnie pół godziny spędził na pobożnej medytacji, a jego olbrzymie łzy skapywały na niebieskie linoleum.

„Václav Klaus jest najlepszym ekonomistą i politykiem tego stulecia. Jest lepszy od Masaryka i Beneša. I o wiele, wiele lepszy, niż był wielbiony i adorowany przez media Václav Havel” – rozpoczął Ševčík. Po brawach kontynuował w czysto ekonomicznym duchu: „Jego ostatnia publikacja jest tym najlepszym, co możemy znaleźć na obecnym rynku książki. I możecie ją od nas kupić nie za 200 koron, nawet nie za 100 koron, tylko za okrągłe 20 tysięcy koron! Do tego w gratisie dostaniecie szesnaście innych książek Václava Klause i ten oto kocyk z prawdziwych czeskich owiec!”. W tym momencie masa dwudziestu osób zaczęła się dyskretnie ewakuować w stronę autobusu, którym zostali tu przywiezieni. „Chciałbym zwrócić uwagę wszystkim obecnym, że wynajem tej sali, ogrzewanie oraz rozrywka na wysokim poziomie kosztowały nas mnóstwo pieniędzy. To będzie wasza wina, jak nam się te koszty nie zwrócą. Jeśli nie chcecie książki dla siebie, kupcie wnuczkom. Sprawicie im przyjemność. Przecież kochacie swoją rodzinę. A może nie?

Rozrywka na wysokim poziomie skończyła się po około trzech godzinach, wówczas organizatorzy zaczęli pojedynczo wypuszczać gości z lodowatej sali do podstawionego autobusu. Uczestnicy spotkania z radością dzierżyli w dłoniach umowy na kolejne książki Klause. Organizatorzy byli zadowoleni. Nawet ekonomista Ševčík natychmiast odjechał swoim BMW z włączonym na stałe niebieskim kogutem. Ostatecznie w sali został Václav Klaus z Ladislavem Jaklem, nienaturalnie wygiętym na podłodze: „No widzisz, Jakl. Czasy są połamane, ty jesteś połamany, ale moje książki zostaną” – mówił zadowolony Klaus. „Na półkach” – pozwolił sobie go skorygować leżący Jakl.

**Nie będzie pand w Pradze. Dyrektor Bobek w chińskim pawilonie wystawi  
Dalajlamę**

3.12.2018

Wszystko zaczęło się w wiedeńskim zoo. Minister finansów Andrej Babiš stał pośród zwykłych śmiertelników w kolejce do pawilonu pand i podczas tego czekania przyszło mu do głowy, że super by było mieć takie eksponaty u siebie. To przekonanie jeszcze bardziej się w nim umocniło, kiedy opiekun zakazał mu karmić pandy świeżą półtuszą zdechłego konia, którą na tę okazję specjalnie przywiózł ze swojego kompleksu rekreacyjno-konferencyjnego Bocianie Gniazdo. Dlatego, wracając do domu, zadzwonił do chińskiego ministra finansów i dopytywał, jak by to załatwić. Wang Chongwei, znajdujący się wówczas w celi śmierci za skandal korupcyjny związany z budową Gniazda Pand, poradził mu, by rozwiązać ten problem na szczeblu prezydentów obu krajów. On sam chętnie zaangażowałby się w całą tę sprawę, ale niestety wieczorem ma coś, czego nie może przełożyć. Andrej Babiš pożegnał się, życzył szczęścia w biznesie na przyszłość, ale myślami już był gdzie indziej.

Po przyjeździe do Pragi spotkał się z dyrektorem zoo Miroslavem Bobkiem i rozmówił się z nim o możliwości wybudowania w stolicy wybiegu dla pand. Dyrektor był zachwycony, dopóki się nie dowiedział, że nowy pawilon będzie kosztował dwa miliardy koron i że nie dostanie na niego żadnej subwencji. Minister Babiš w końcu wpadł na proste rozwiązanie. Zoo Praga przepisze się na byłą prezydent stolicy Adrianę Krnáčovą, akcje przepuszczą przez Kajmany, a o dotację wystąpi bezdzietny ukraiński opiekun słoni, który przysięgnie na zdrowie swoich dzieci, że właścicielką zoo jest jego wnuczka. Zarazem Babiš podpisał z dyrektorem umowę na stałą dostawę zdechłych koni z Bocianiego Gniazda, przyjęcia których w tak ogromnej liczbie odmówiła jego firma wędliniarska, Kostelecké uzeniny. Teraz została już ostatnia rzecz – załatwić pandy.

Prezydent Zeman ostrożnie wysłuchał ministra Babiša. Pomysł go zachwyił. Uroczyście obiecał, że nie spocznie, dopóki pandy nie znajdą się w Pradze. Po czym pojechał na wakacje i pomysł wyleciał mu z głowy. Przypomniał mu o nim dopiero Vratislav Mynař, kiedy Zeman podczas wizyty w Chinach przygotowywał się do spotkania z prezydentem Xi Jinpingiem. Ale jak tylko temat zszedł na pandy, chiński prezydent spochmurniał i pokazał Zemanowi zdjęcie, które stoi na jego stoliku nocnym. Na fotografii minister kultury Herman pozuje z Dalajlamą. Uśmiechają się i układają palce w literę „V”. Zeman próbował wmówić Jinpingowi, że Herman jest klawiszem w więzieniu o zaostrozonym rygorze w Pilźnie, a „V” w Czechach znaczy „vpierdol”, ale chińskie służby doskonale znają się na swojej pracy, ich szefem nie jest Jaroslav Tvrdík.

W Pradze Zeman wyjaśnił Babišovi, że jego głupi pomysł nie ma szans na realizację, skoro nie potrafi sobie upilnować innych ministrów, i że nigdy nie obiecywał, że mu pomoże z pandami. Babiš też sobie odpuścił i zamówił do Bocianiego Gniazda parę nosorożców białych. Najgorzej na tej całej przygodzie wyszedł dyrektor Bobek. Z zaplanowanych dwóch miliardów zainwestował w pawilon już cztery, stan surowy jest niemal gotowy, a pand ani widu, ani słyhu. Podczas ostatniej wizyty na Zamku dopuszczono go już tylko do rosyjskiego doradcy Martina Nejedlego. On mu ostatecznie poradził, żeby w pawilonie zamiast pand trzymał Dalajlamę: „Chiny z pewnością chętnie go udostępnią. Pawilon zajmie połowę planowanego miejsca, będzie bez wodospadu, a do tego zaoszczędzi pan na karmie. Jest uroczy, dzieci go pokochają. Nie wiem, jak to będzie z rozmnażaniem, ale Chiny mają specjalistów od wszystkiego”.

.....